ECHO STUDNI

Piszemy o sprawach, o których wszyscy będą mówić

NUMER 15, LUTY 2020 r.

„Gramy od zawsze – łączy nas muzyka”

Łukasz Prochera

Z Bogusławem Chojnowskim oraz Michałem Borowcem, przedstawicielami zespołu REBELIANCI rozmawiał Łukasz Prochera.

fot. Magdalena Walczyk

Łukasz Prochera: Skąd pomysł na założenie zespołu?

Bogusław Chojnowski, Michał Borowiec: Pomysł to prosta rzecz, trzeba grać. Gramy od zawsze – łączy nas muzyka. Na początku był jeden, drugi, trzeci zespół, a potem spotkaliśmy się z Michałem, który początkowo był naszym menagerem. Następnie szukaliśmy bardzo długo wokalisty, okazało się, że wokalistów nie ma, a mamy na podorędziu takiego naszego Michała, który zaczął śpiewać, wykształcony muzyk, także dawał sobie doskonale radę. Obecny skład zespołu to: Michał Borowiec – wokal, Bogdan Chojnowski – bas, Bogdan Mróz – harmonijka, Dariusz Gorczyński – gitara, Grzegorz Woźniak - perkusja, Jarek Hermanowicz – gitara.

fot. Magdalena Walczyk

Od ilu lat gracie razem?

- Gramy przeszło od ponad 30 lat. Jak już wspominałem wcześniej, łączy nas muzyka. Natomiast zespół REBELIANCI istnieje od października 2012 roku.

Kiedy miał miejsce wasz pierwszy koncert w Kędzierzynie-Koźlu?

- Pierwszy koncert w Kędzierzynie–Koźlu odbył się w Tunelu w 2014 roku. Była to taka komercyjna impreza. Pamiętam, że jechaliśmy z bardzo daleka i byliśmy zmęczeni, ale koncert wyszedł bardzo fajnie. Następnie graliśmy kilka razy podczas Dni Miasta Kędzierzyna-Koźla, w klubie Kameleon, ale również w Atenie takie komercyjne koncerty.

Macie bardzo interesujący repertuar. Skąd pochodzą teksty?

- To, że interesujący repertuar mamy, to tylko się cieszyć trzeba. Teksty piszą nam zawodowi tekściarze z którymi współpracujemy od lat – Mirosław Bochenek, Paweł Gabłoński. A ostatnio ujawnił się nam nowy talent w zespole, ale nie zdradzę o kim mowa. Zaczął on pisać teksty bardzo fajne, krótkie, prześmiewcze…

fot. Magdalena Walczyk

Jakie style muzyczne łączy wasza muzyka?

- Wszystkie oprócz disco polo oraz muzyki poważnej. Przede wszystkim, sednem muzyki jest rock, opieramy się na muzyce rockowej. Natomiast są tam smaki soundtracka, hard rocka, bluesa. Nie znamy się do końca na tej klasyfikacji i myślę, że najlepiej oceniłby to ktoś z zewnątrz, a nie my.

Ciąg dalszy na stronie 2

Spis treści

W nowym numerze m.in:

- Łukasz Prochera w rozmowie z zespołem Rebelianci
- Natalia Laska relacjonuje rozdanie nagród muzycznych Grammy 2020
- O tym, jak wygląda pierwsza pomoc dla domowych pupili pisze Natalia Laska
- Amelia Andruszkiewicz i istota problemu degradacji środowiska
- Kędzierzyn-Koźle na straży środowiska!
- Michał Thomys recenzuje „Chemię śmierci”
- Zuzanna Koziar pisze o skutkach używania telefonów
- Jacek Pelczar opisuje motyw drwala w procesie twórczym
- Wiersze z cyklu „Moje teksty z szuflady”
- Proza Olgi Zbroińskiej

Luty w Studni

04.02.2020 r., godz. 18.00
Nata Vakshynska & Evgeny: Brakhot - performance

05.02.2020 r., godz. 16.00
Młodzieżowy Klub Książki

07.02.2020 r., godz. 16.00
Strefa mangi i anime. Klub Otaku

12.02.2020 r., godz. 16.00
„Moje teksty z szuflady” – spotkania dla młodych poetów i pisarzy

14.02.2020 r., godz. 17.00
Walentynkowy Wieczór Gier Planszowych

19.02.2020 r., godz. 16.00
Warsztaty dziennikarskie – spotkanie redakcyjne miesięcznika „Echo Studni”

fot. Magdalena Walczyk

Odnośnie stresu, jak sobie radzicie z stresem przed koncertem?
- Za każdym razem jesteśmy podekscytowani kiedy wychodzimy na scenę. Od pierwszych dźwięków jesteśmy już naładowani pozytywną energią. Jeżeli ktoś wychodzi na scenę i nie czuje żadnej ekscytacji i podenerwowania to znaczy, że wyraża swoją obojętność względem innych.

Najlepsze wspomnienia koncertowe?
- Zorganizowaliśmy kiedyś bardzo fajny koncert w Mrągowie na Pikniku Country wraz z Dżemem, do dnia dzisiejszego nie otrzymaliśmy zapłaty za ten koncert. Mamy do niego stosunek ambiwalentny, ale ogólnie fanie się bawiliśmy, była to duża produkcja. Ku naszemu zaskoczeniu ludzie którzy kochają muzykę country wspaniale się bawili. To jest jedno z lepszych wspomnień zachowanych w pamięci.

fot. Magdalena Walczyk

fot. Magdalena Walczyk

Jakie plany ma zespół na 2020 rok?
- 2020 rok to przede wszystkim praca i jeszcze raz praca nad zakończeniem albumu. Szykuje się masa koncertów w sezonie wiosenno-letnim, będziemy grać i tworzyć. Najważniejsze jednak to uruchomić „szufladę", w której mamy dużo fajnych pomysłów i leżą od kilku lat dosłownie nietknięte. Nie mamy czasu żeby ich dokończyć. W tym roku mamy zamiar solidnie się do tego zabrać, a co z tego wyjdzie czas pokaże.

Dziękuję za rozmowę i życzę dalszych sukcesów.

Grammy 2020 rozdane!

Natalia Laska

W nocy z 26 na 27 stycznia w Staples Center w Los Angeles odbyło się rozdanie „muzycznych Oscarów" czyli Grammy 2020. W tym roku cała uroczystość miała bardzo podniosły charakter, ponieważ kilka godzin wcześniej tragicznie zginął Kobe Bryant – światowa legenda koszykówki wraz ze swoją 13-letnią córką. Ceremonię rozpoczęły słowa Lizzo: „Dzisiejszy wieczór jest dla Kobego".

źródło: www.flickr.com z dn. 29.01.2020 r.

W tym roku na gali Grammy zdecydowanie królowała jedna osoba. Najwięcej statuetek, bo aż 5 zgarnęła 18-letnia piosenkarka – Billie Eilish! "Nie nagraliśmy tego albumu, by zdobyć Grammy. Pracowaliśmy nad krążkiem o depresji, myślach samobójczych, zmianie klimatu i byciu złą osobą, cokolwiek to znaczy. Więc stoimy tutaj zmieszani i wdzięczni" - dziękowali ze sceny Billie Eilish i jej brat Finneas O'Connell.

źródło: www.flickr.com z dn. 29.01.2020 r.

A oto wyniki:

- **POP**

Album roku i najlepszy album wokalny należy do: Billie Eilish - "When We All Fall Asleep, Where Do We Go?", nagranie roku, piosenka roku: Billie Eilish - "Bad Guy" oraz najlepszy nowy artysta: Billie Eilish. Najlepsze wykonanie solowe: Lizzo – "Truth Hurts". Najlepsze wykonanie w duecie/zespole oraz najlepszy teledysk należy do: Lil Nas X & Billy Ray Cyrus - "Old Town Road", a nagroda najlepszego albumu tradycyjnego do: Elvis Costello & The Imposters - "Look Now"

źródło: www.flickr.com z dn. 29.01.2020 r.

- **RAP**

Najlepsze wykonanie należy do: Nipsey Hussle ft. Roddy Ricch & Hit-boy - "Racks In The Middle", a najlepsze wykonanie (rap/sung): DJ Khaled ft. Nipsey Hussle & John Legend - "Higher". Najlepsza piosenka Rap trafiła do 21 Savage & J. Cole za "A Lot", a najlepszy album do Tyler, The Creator za utwór "IGOR".

- **ROCK**

Najlepsze wykonanie i najlepsza piosenka trafia do Gary Clark Jr. za "This Land", natomiast najlepsze wykonanie w gatunku metal w 2020 roku trafiło do Tool za "7empest". Najlepszym albumem okazał się "Social Cues" od Cage The Elephant, a najlepszym albumem alternatywnym "Father of the Bride" od Vampire Weekend.

- **R&B**

Najlepsze wykonanie trafia do Anderson .Paak & André 3000 – za utwór "Come Home", nagroda najlepszego tradycyjnego wykonania przypadła Lizzo za utwór "Jerome", a najlepszą piosenką R&B okazała się "Say So" od Pj Morton & Jojo.

Najlepszy album współczesny powędrował do Lizzo za "Cuz I Love You (Deluxe)", a nagroda najlepszego albumu R&B należy do Anderson .Paak i "Venture".

- **Najlepszym filmem muzycznym zostało "HOMECOMING"**
- **"Słowo mówione"** natomiast trafiło do Michelle Obamy za audiobookową wersję jej bestsellerowej autobiograficznej książki "Becoming".

źródło: www.flickr.com z dn. 29.01.2020 r.

źródło: www.flickr.com z dn. 29.01.2020 r.

źródło: www.flickr.com z dn. 29.01.2020 r.

Psia Pierwsza Pomoc 🐾

Natalia Laska

Od niemal najmłodszych lat znamy numery alarmowe oraz uczeni jesteśmy co mamy powiedzieć: gdzie mieszkamy, jak się nazywamy i co się stało. W nieco starszym wieku uczeni jesteśmy odkażania ran po upadkach na rowerze, bandażowania, smarowania siniaków i ochładzania drobnych oparzeń. Idąc na kurs prawa jazdy jesteśmy uczeni masażu serca, pozycji bocznej, zabezpieczania i usztywniania złamanych kończyn. Wiemy co zrobić gdy się zatrujemy, przetniemy, przeziębimy czy połamiemy. A czy wiemy, jak pomóc naszym czworonożnym przyjaciołom w takich nagłych wypadkach?

Każdy w domu ma taką szafkę, szufladę czy pudełko z lekami, plastrami, syropami. Warto posiadać również na wyposażeniu „psią apteczkę". Co powinna ona zawierać?
1. Woda utleniona i sól fizjologiczna
2. Nożyczki
3. Pęseta
4. Termometr
5. Ręcznik
6. Szczypce do wyciągania kleszczy
7. Rękawiczki lateksowe
8. Maseczki jednorazowe (w przypadku konieczności wykonywania sztucznego oddychania)
9. Bandaże, opatrunki jałowe, wata, plastry oraz bandaże elastyczne dla zwierząt
10. Aluminium w sprayu
11. Węgiel leczniczy
12. Maść tribiotic
13. Strzykawka
14. Wapno dla psów
15. Rivanol
16. Kaganiec lub linka
17. Numery i adresy do najbliższych klinik weterynaryjnych otwartych i dostępnych w nagłych przypadkach

🐾 Użądlenie przez owada

Po pierwsze zorientujmy się, czy nasz biedaczek został użądlony przez pszczołę, mogła ona zostawić żądło, którego powinniśmy się pozbyć, następnie rankę odkażamy i ochładzamy. Pomocny może być sok z cytryny bądź maść przeciwhistaminowa, która jest zatwierdzona przez naszego weterynarza. Warto również uważać, aby nasz psiak nie lizał miejsca jeśli nałożyliśmy na niego jakiekolwiek preparaty. W przypadku ogromnej opuchlizny czy problemach z oddychaniem należy niezwłocznie udać się do kliniki weterynaryjnej.

🐾 Złamania i zwichnięcia

Na samym początku zorientujmy się czy jest to złamanie otwarte czy zamknięte. Jeśli mowa o tym pierwszym, musimy zdezynfekować bardzo ostrożnie ranę i założyć jałowy opatrunek. Następnie należy jak najszybciej unieruchomić złamaną kończynę, możemy do tego użyć tak naprawdę wszystkiego co mamy pod ręką np. patyka owiniętego w kawałek materiału czy łyżki. Następnie bandażujemy aby całość była sztywna i zabieramy rannego do weterynarza.

🐾 Zadławienie

W przypadku zadławienia nie podajemy zwierzakowi żadnych płynów do picia! Mogą one przesunąć niepożądany kawałek do płuc, a to prowadzi do poważnego zachłyśnięcia. Otwieramy pysk i próbujemy zlokalizować przeszkadzający przedmiot. Jeśli go znajdziemy ostrożnie wyciągamy. U małych psów pomocna będzie w tym przypadku łyżeczka czy pęseta. U większych psów może wystarczyć ręka. Jeśli nie potrafimy zlokalizować ciała obcego niezwłocznie dzwonimy do weterynarza, który po poinformowaniu przez nas o wielkości naszego przyjaciela, da wskazówki jak masować szyję do czasu jego przyjazdu.

🐾 Poparzenia

W momencie poparzenia ważne jest miejsce, substancja, czas, wielkość. Jak postępować? Firma Royal Canin założona przez lekarza weterynarii zajmująca się produkcją karmy dla psów i kotów doskonale opisała cały proces postępowania w przypadku oparzeń.
W przypadku poparzeń termicznych, jeśli są one niewielkie, schładzamy, polewając delikatnym strumieniem zimnej wody. Następnie przykładamy chłodny, sterylny kompres (w ostateczności może to być na przykład torebka mrożonek lub mokry ręcznik) i kontaktujemy się z lekarzem. Jeśli używamy mrożonek, pamiętajmy, by nie kłaść ich bezpośrednio na skórę, tylko owinąć ściereczką i wtedy schładzać skórę.
Jeśli pies poparzył się żrącą substancją, przed udzieleniem mu pierwszej pomocy, należy założyć gumowe rękawice, by samemu się nie poparzyć. W celu zneutralizowania chemikaliów, miejsce oparzenia spłukujemy obficie letnią wodą. Jeśli oparzenie spowodowały kwasy, zneutralizujemy je przez polewanie skóry roztworem sody oczyszczonej), jeśli zaś zasady – słabym roztworem octu. Następnie zabieramy czworonoga do lecznicy, a jeśli jest taka możliwość, bierzemy ze sobą opakowanie po substancji, którą zwierzę się poparzyło.
Całość znaleźć można na stronie internetowej https://royalcanin.pl/blog/pierwsza-pomoc-dla-psa-w-naglych-przypadkach/

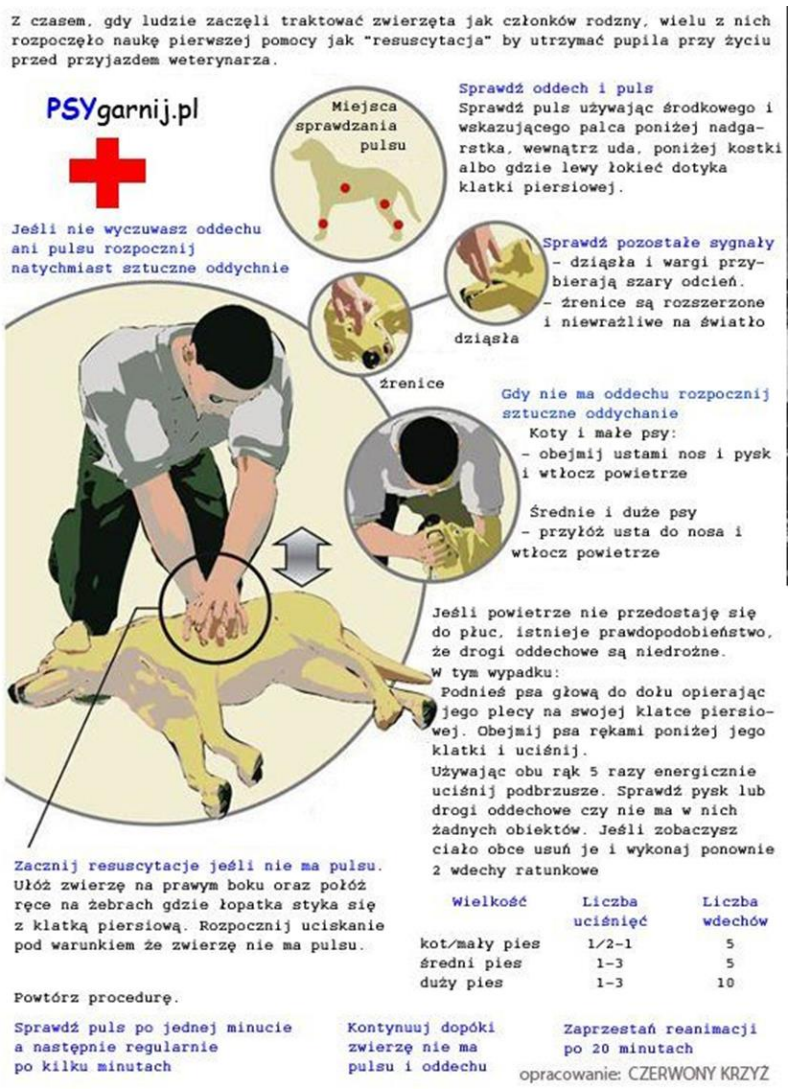

Wielkość	Liczba uciśnięć	Liczba wdechów
kot/mały pies	1/2-1	5
średni pies	1-3	5
duży pies	1-3	10

źródło: https://noizz.pl/zwierzeta/dzieki-udanej-reanimacji-mezczyzna-ratuje-zycie-psu-a-ty-umialbys-to-zrobic/sks66mq

źródło: pl.freepik.com z dn. 29.01.2020 r.

Globalne ocieplenie, zanieczyszczenia wód i oceanów, liczne pożary. Jak zniszczyliśmy nie tylko cudzy dom, ale też nasz własny.

Amelia Andruszkiewicz

Od XXI wieku kondycja naszej planety znacznie się pogorszyła. Człowiek z premedytacją niszczy swoje środowisko nie zważając na jakiekolwiek konsekwencje. Nasz stały rozwój skutkuje nieodwracalnym wyniszczaniem środowiska naturalnego. Co dnia wytwarzamy średnio około 2 kilogramów śmieci. Produkujemy ponad 280 mln ton plastiku rocznie. Ponad połowa tej produkcji stanowią opakowania które wyrzucamy zaraz po zakupach. To właśnie one trafiają do… mórz i oceanów. Zaśmiecenie oceanów powoduje również podniesienie się temperatury wody, co wpływa na zanikanie raf koralowych.

Skąd biorą się zanieczyszczenia?

Zanieczyszczenia wód i oceanów to nie tylko wycieki toksycznych substancji produkowanych przez fabryki. W 70 procentach morza i oceany zanieczyszczone są przez plastik i inne tworzywa sztuczne. Największym problemem o dziwo nie są odpady, które wrzucamy bezpośrednio do zbiorników wodnych. Problem stanowią zanieczyszczone plaże. Na europejskiej plaży w 2018 roku można było znaleźć ponad 800 dużych plastikowych odpadów. Wiatry oraz woda pochłaniają plastik pozostawiony właśnie na tych plażach i przenoszą go w swój głąb.

Co mamy robić?

Po pierwsze i najważniejsze powinniśmy przestać śmiecić. Wyrzućmy naszego śmiecia do kosza. Segregujmy odpady, kupmy torbę wielorazowego użytku. Lecz te wszystkie rzeczy słyszymy ciągle. Oto kilka akcji charytatywnych oraz firm. Możemy zrobić mały gest i jeszcze na tym zyskać.

Ciekawostki:

1. Na świecie żyje ponad 7 mld ludzi. Program ludnościowy ONZ szacuje, że w 2100 roku będzie nas około 11 mld.

2. W 2050 roku temperatura w Polsce będzie wynosiła ponad 30 stopni.

3. Do produkcji bawełny wykorzystuje się ponad 8 tysięcy związków chemicznych.

4. Wyprodukowanie reklamówki zajmuje minutę. Jej rozkład ponad 400 lat.

5. Ilośc marnowanej żywności w Polsce przez rok starczyłaby na wyżywienie mieszkańców Warszawy na 10 lat.

źródło: pl.freepik.com z dn. 29.01.2020 r.

Plastik a zwierzęta.

W 2019 roku Pacyfik zawierał ponad 6 razy więcej plastiku niż organizmów żywych. Odpady w wodzie zlewają się z otoczeniem i zwierzęta mylą je ze swoim pożywieniem. Plastik znajduje się w żołądkach ponad połowy populacji wielorybów, delfinów i innych zwierząt morskich. We wnętrznościach martwych już zwierząt znajdowano miedzy innymi korki po butelkach, długopisy, zapalniczki, kawałki większego plastiku, reklamówki. Obecność tworzywa sztucznego w organizmie zwierząt prowadzi do szeregu stanów zapalnych, wygłodzenia a w efekcie do śmierci.

Zanieczyszczając oceany szkodzimy sobie samym. Nie zapominajmy o tym, że jemy ryby oraz owoce morza. Ryby połykające śmieci trafiają potem na nasze talerze. Wzrasta liczba chorób układu pokarmowego oraz zatruć spowodowanych przez toksyny wydzielane właśnie przez zwierzęta morskie z brudnych mórz i oceanów. Kąpiele w zanieczyszczonych wodach również źle wpływają na naszą skórę.

1. Plantwear

Jest to marka, która tworzy drewniane okulary i zegarki. Za każdą kupioną u nich w ramach akcji bransoletkę, której zdjęcie wrzucicie na Instagram z hashtagiem #plantwear i #plantweartrees sadzą jedno drzewo w Polsce. Oprócz tego włączyli się w akcję zalesiania w Brazylii.

2. Moko belle

60% dochodu z każdej bransoletki sprzedanej w akcji przekazuje na pomoc dla bezdomnych psów i kotów.

3. 4Ocean

Akcja pomagająca odławiać z oceanów plastikowe odpady i przetwarzają je na bransoletki. Każda umożliwia zebranie prawie pół kilo śmieci. Przez 2 lata udało im się zebrać ich ponad 2 miliony kilogramów.

Kędzierzyn-Koźle na straży środowiska!

Miejska Biblioteka Publiczna

Od 1 stycznia 2020 roku w życie weszło zarządzenie Prezydenta Miasta Kędzierzyn-Koźle dotyczące zakazu używania m.in. jednorazowych talerzy, sztućców, kubeczków, mieszadełek, patyczków, słomek i reklamówek z tworzyw sztucznych w Urzędzie Miasta oraz podległych mu jednostkach (w tym instytucje kultury oraz szkoły). Jest to niezwykle ważny krok w walce o ochronę środowiska.

Inicjatywa wyeliminowania z użytku jednorazowych naczyń w instytucjach publicznych to ewenement na skalę krajową. Do tej pory takie działania podjęło zaledwie kilka miast w Polsce.
Rozporządzenie z dnia 4 grudnia 2019 roku obejmuje nie tylko zakaz używania plastiku, ale również zamawianie usług gastronomicznych, w których wykonaniu nie używa się jednorazowych naczyń oraz udostępnianiu do spożycia wody dostarczanej za pośrednictwem miejskiej sieci wodociągowej zamiast wody z plastikowych butelek.
Ta ekologiczna inicjatywa ma na celu zachęcenie wszystkich mieszkańców Kędzierzyna-Koźla do zaprzestania korzystania z jednorazowych naczyń oraz plastikowych reklamówek i zastąpienia ich produktami wielorazowego użytku lub produktami ulegającym biodegradacji. Dzięki wprowadzeniu takiego rozwiązania miasto przyczyni się do ograniczenia produkcji odpadów, a co za tym idzie do walki o poprawę stanu środowiska naturalnego.

Z serii: *Wiem co czytam!*

„Chemia śmierci”

Michał Thomys

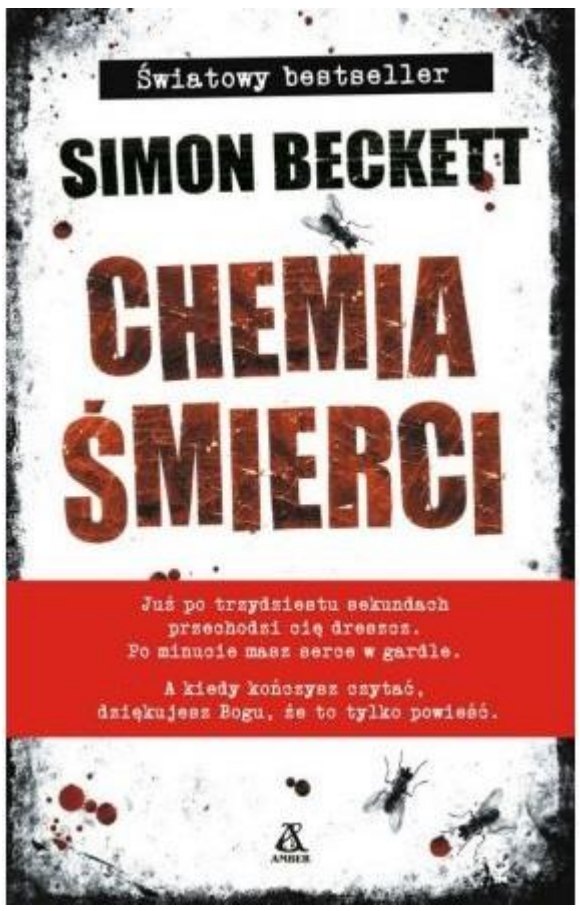

fot. Michał Thomys

„Już po trzydziestu sekundach przechodzi cię dreszcz. Po minucie masz serce w gardle. A kiedy kończysz czytać, dziękujesz Bogu, że to tylko powieść”.

Właśnie to te słowa, które zostały zamieszczone na okładce zaintrygowały mnie do przeczytania bestsellera Simona Becketta pt. „Chemia śmierci”. Mówi się, by nie oceniać książki po okładce, lecz te słowa tutaj się nie sprawdzają. Mogę nawet stwierdzić, że jest ona dla mnie wspaniałym odkryciem i na pewno na długo zostanie w mojej pamięci.

Nie każdy zapuszcza korzenie tam, gdzie się urodził. Wędrujemy za pracą, głosem serca lub dla zwykłej chęci spróbowania czegoś nowego w innych miejscach. Przeprowadzka bywa też ucieczką, od ludzi, miejsc czy wspomnień. Tak też było z doktorem Hunterem, który chciał uwolnić się od przykrej przeszłości. Postanawia on wyjechać do miasteczka – Manham. To miejsce jest ogromnym plusem dla całej fabuły książki. Wydawałoby się, że powinno ono być oazą spokoju, lecz ma jednak sporo tajemnic do odkrycia. Sam autor opisuje je jako „krajobraz pozbawiony zarówno życia, jak i konkretnych kształtów”. Mieszkańcy są nieufni, a plotki roznoszą się natychmiastowo po miasteczku. Wszystko pogarszają wzajemne oskarżenia i wrogość ludzi.

Sukcesem "Chemii śmierci" jest nie tylko ciekawa fabuła, ale także, a może nawet, przede wszystkim, niesamowita atmosfera grozy. Strach i napięcie towarzyszą czytelnikowi od pierwszych stron. Gdzieś czai się morderca, każdy może się stać jego ofiarą, ale nie tylko jego obecność buduje nastrój niepokoju. Przerażają zarówno makabra zbrodni jak i łatwość, z jaką mieszkańcy miasteczka rzucają na siebie podejrzenia. Każdy ma jakieś sekrety, stąd nietrudno o nieporozumienia i mniej lub bardziej okrutne insynuacje. W wielu przypadkach agresja okaże się reakcją na strach. Nie pomoże ona jednak w rozwikłaniu sprawy, tak jak nie pomogą niepoparte dowodami oskarżenia, przeciwnie, mogą wręcz skierować uwagę śledczych na niewłaściwe tory.

Mogę powiedzieć, że przeczytałem już wiele kryminałów i thrillerów, lecz w żadnej książce nie był zawarty, aż tak dogłębny opis pośmiertny, morderstwa i śledztwa. "Ciało ludzkie zaczyna się rozkładać cztery minuty po śmierci. Coś, co było kiedyś siedliskiem życia, przechodzi teraz ostatnią metamorfozę. Zaczyna trawić samo siebie. Komórki rozpuszczają się od środka. Tkanki zmieniają się w ciecz, potem w gaz. Już martwe, ciało staje się stołem biesiadnym dla innych organizmów. Najpierw dla bakterii, potem dla owadów. Dla much. Muchy składają jaja, z jaj wylęgają się larwy. Larwy zjadają bogatą w składniki pokarmowe pożywkę, następnie migrują. Opuszczają ciało w składnym szyku, w zwartym pochodzie, który podąża zawsze na południe. Nikt nie wie dlaczego". Tak właśnie zaczyna się cała powieść. Już te pierwsze zdania wprowadzają nas w mroczny i duszny świat makabrycznych zbrodni, w którym unosi się odór rozkładających się zwłok.

Bardzo spodobało mi się przedstawienie głównego bohatera. Jego wątek został bardzo zwięźle przedstawiony. Dopiero później dowiadujemy się konkretów o jego przeszłości. A sam David Hunter został przez autora obdarowany samymi dobrymi cechami. Nie ma wad. Jest miłym i sympatycznym człowiekiem, który pragnie w końcu odpocząć. Większość historii opowiada David. On już zna wszystkie wydarzenia, czytelnik wciąż jest trzymany w niepewności. Jako specjalista w dziedzinie antropologii sądowej, Hunter dzieli się wiedzą, szczegółowo opisując swoje działania oraz wszelkie obserwacje. Nawet te najbardziej makabryczne. Śmierć w thrillerze Becketta to nie tylko powód smutku czy żałoby, ale przede wszystkim - proces rozkładu. Uświadomienie sobie, jak ten proces przebiega, dopełnia atmosferę grozy.

Kończąc, "Chemia śmierci" jest jednym z lepszych thrillerów, jakie czytałem i już zakupiłem następną książkę autora. Mam nadzieję, że mnie nie zawiedzie!

Rubryka mam problem! Co robić?

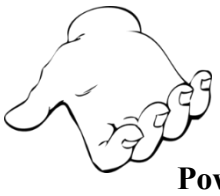

Technologia a umysł

Zuzanna Koziar

Powszechnie dostępne, nowoczesne technologie są postrzegane jako ułatwienie życia współczesnych ludzi. Większość z nas kolekcjonuje informacje w pamięci komputerów lub smartfonów - zaczynając od notatek szkolnych, przez listę zakupów, a kończąc na dacie urodzin znajomego, z którym do czynienia ma się może dwa razy w roku.

Niezliczone możliwości technologii gwarantują wiele udogodnień, jednak granica postępu i bezpośredniego niebezpieczeństwa jest bardzo cienka. Nasze urządzenia pamiętają za nas o wszystkim, a to niesie za sobą poważne konsekwencje. Na podstawie obserwacji zachowań zagorzałych użytkowników technologicznych gadżetów można dojść do wniosków, że nieumiejętne korzystanie z nich może rozleniwić nasz umysł.
Demencja cyfrowa to coraz częściej spotykane zjawisko, które charakteryzuje się między innymi problemami z pamięcią krótkotrwałą, zaburzeniami uwagi, trudnościami z relacjami i ogólnym otępieniem. Wszystko to jest skutkiem nadmiaru bodźców i niekontrolowanego korzystania z cyfrowych udogodnień.

Czy można jakoś temu zapobiec?
Oczywiście! Należy przede wszystkim ograniczyć czas korzystania z gadżetów technologicznych. Zwróć uwagę na ciągły trening pamięci, na przykład poprzez uczenie się nowych słówek w języku obcym, próbę zapamiętywania numerów telefonów lub list zakupów. Warto sięgać także po książki. Istotną kwestią okazuje się także aktywność fizyczna - pozwala oczyścić umysł i ułatwia przyswajanie nowej wiedzy.

Pamiętajmy, że najważniejszy jest umiar i rozsądek. Technologia powinna być pomocnym narzędziem, a nie całym naszym życiem.

Drwal – alegoria procesu twórczego

Jacek Pelczar

źródło: pl.freepik.com z dn. 29.01.2020 r.

Kiedy stawiałem pierwsze kroki w pisaniu miałem wtedy wiele pytań: „po co, w ogóle tworzę", „jak stać się lepszym?", „czym jest sztuka", „co wpływa na sukces w tej dziedzinie?". Pytaniom tym nie było końca, a ja z natury będąc dociekliwym, musiałem znaleźć odpowiedzi. Wyobrażam sobie, że mój przypadek nie jest odosobniony, że wiele młodych twórców, do których między innymi adresowane jest „Echo Studni", przeżywa podobne rozterki. Stąd ten właśnie tekst: moja perspektywa, w której być może tkwi ziarnko prawdy.

Mając w swoim bliskim otoczeniu artystów, myślicieli, ludzi sztuki – teoretyków i praktyków, nie można uciec od rozmów o tworzeniu. Nie kończących się dywagacji na temat procesu, warsztatu, talentu. Przysłuchuję im się z niezmiennym zainteresowaniem, tym nie raz, nawet burzliwym dialogom i monologom. Niektórzy ryczą o talencie, darze od bogów, kosmosu, genetycznym uwarunkowaniu. Trochę się z nimi zgadzam, a trochę nie. Inni, z kolei, głoszą peany na cześć warsztatu i ciężkiej pracy w dziedzinie samodoskonalenia. Trochę się z nimi zgadzam, a trochę nie.

Jest to moje standardowe stanowisko, kartezjańskiego sceptycyzmu metodologicznego. Obserwuję, analizuję, myślę – odzywam się dopiero gdy mam coś do powiedzenia. Często jednak milczę nawet mając jasno skrystalizowane poglądy, bo wiem, że nikomu się one nie spodobają. Jest to moją paskudną manierą, że w sporach nie opowiadam się po stronie za lub przeciw (które uznawane są za jedyne możliwości). Od lat niezmiennie stojąc jedynie po stronie gnoseologii.

Sam nie uważam siebie za jednego z nich, nawet nie za pisarza. Mówiąc pisarz myślę o Voltairze, Szekspirze, Wańkowiczu. Nie używam, więc, tego określenia w odniesieniu do własnej osoby i jest mi nieswojo gdy robi to ktoś inny. Podobnie rzecz się ma z redaktorem. Skoro jednak muszę mieć jakąś „łatkę" posługuję się "autorem", będącym tytułem adekwatnym. Jestem jednak w jakimś sensie twórcą, bo coś tworzę. Jestem domorosłym filozofem-amatorem, dziennikarzem z przypadku. Kiedyś byłem drwalem. Suma doświadczeń, które udało mi się zabrać w tych rolach, pozwoliła mi przeprowadzić redukcję fenomenologiczną, i dzięki niej spojrzałem na proces tworzenia, z innej perspektywy i na potrzeby rozmów w tym temacie, od których zwykle staram się wykręcić, ukułem epistemologiczną alegorię, pozwalającą mi wypowiedzieć swoje zdanie, nie wdając się w długie bezowocne dyskusje.

Otóż, według mnie proces twórczy jest jak budowanie ogniska. Podpałka symbolizuje zapał do pracy artysty, motywację. Małe gałązki i patyczki, które pierwsze łapią płomień to „umiejętności miękkie" – zdolność zdobywania informacji, organizacja, planowanie, dbałość o szczegóły. Duże kawałki drewna to pomysły i zgromadzona wiedza, ociosana i przygotowana piłami i siekierami warsztatu artysty. Ogień zaś to efekt finalny – sztuka. A gdzie talent? Talentem jest iskra, która spada pod przygotowany stos, jest tym co rozpoczyna proces, punktem wyjścia. U jednych to mała iskierka, ledwo żarzący się pyłek, u innych czerwony kawał węgla, lub pochodnia, jednak niezależnie od rozmiaru tego talentu, jeśli w porę nie podłożymy go pod dobrze przygotowany stos ogniska zgaśnie bez śladu. Bez niego natomiast, ogień nie ma szansy na to, by w ogóle się pojawić. Jeśli rozpałki będzie zbyt mało lub będzie mokra, nie zajmą się od niej małe patyczki naszych predyspozycji. Analogicznie jeśli ich zabraknie, jeśli nasze ognisko będziemy budować jedynie z rozpałki zapału, zabłyśnie ono jasno ale krótko, nie dając żadnego ciepła. Gorące płomienie bowiem pojawią się dopiero gdy ogień zacznie trawić, bele naszych pomysłów, ale tu znowu łatwo o pomyłkę. Jeżeli nie są one właściwie pocięte i ustawione (obrobione za pomocą narzędzi znajdujących się w warsztacie), ogniste jęzory jedynie obliżą je i osmolą, ale nie dadzą rady ich strawić. Jak widać łatwo jest, by nasze ognisko nigdy się nie zapaliło, by zgasło we wczesnej fazie, by zmarnować jego potencjał – wystarczy jeden fałszywy ruch, jeden błąd, na którymkolwiek etapie.

źródło: pl.freepik.com z dn. 29.01.2020 r.

Lubię tę alegorię. Jest obrazowa i jak pisałem niezwykle pomocna. Szkoda tylko, że tak skrótowa i niekompletna. Najbardziej jednak żal mi, że nikt z dziesiątek ludzi, którym ją opowiedziałem, nigdy nie dopytał o szczegóły, nie zainteresował się na przykład dlaczego, w ogóle rozpalam ogień. Bo przecież cel, jest tu nie bez znaczenia! Inaczej będę się zabierał za rozpalenie ogniska na biwaku, inaczej, by odpalić piec, inaczej by wypalać ceramikę i inaczej by kuć stal. W domowym kominku, używanym do zbudowania nastroju, buzują inne płomienie niż te, w których topi się żelazo. Niektórzy obdarzeni iskrą talentu wykorzystują swoje ogniska w konkretnych celach. Malują, by ilustrować książki innych ludzi, lub projektować ubrania. Piszą reklamy albo artykuły mające informować, a nie zachwycać. Nie każdy rozpala ogień, by ogrzać swe ciało, tak jak nie każdy tworzy, by ogrzać swą duszę – jak czynią to artyści.

Człowiek, który już jasno określił cel w jakim krzesa ogień – decyduje się ogrzać sam siebie, zamiast robić to przy cudzym ognisku. Musi on stać się samodzielny, zbudować wszystko od podstaw. Musi zostać drwalem. Zapomnijmy, więc, na chwilę o wzniosłej sztuce i szlachetnym artyście. Skupmy się na zwykłym drwalu, by zobaczyć, że jest on nam bardziej podobny, niż mogłoby się wydawać.

Drwal, jest zmęczony kupowaniem drewna od innych, wykorzystywaniem ich pomysłów, liczeniem na to, że uda mu się odnaleźć to czego potrzebuje, czym chciałby palić w swoim domu. Kupuje więc piłę i idzie do lasu. To dla niego nowe środowisko, nowe narzędzie, jest bardzo ostrożny. Wyszukuje drzewa, które już leżą na ziemi, złamane gałęzie, tnie je powoli i przywozi do domu. Tam rąbie je, nową siekierą, na mniejsze szczapki i zrzuca na hałdę, po czym oczekuje zimy – sprawdzianu swoich umiejętności, testu pracy, którą wykonał. Wraz z pierwszym mrozem okazuje się, że połowa jego drewna jest mokra i nie chce się palić, druga połowa to próchno, które płomienie spopielają szybciej niż gazety, używane jako podpałka, a których ciągle brakuje bo wiecznie trzeba rozpalać ognisko od nowa. Młody drwal jest załamany, jeszcze przed nowym rokiem musi przełknąć dumę i znów kupić drewno od kogoś innego. Jest mu ciepło, to prawda, ale nie o to przecież chodziło. Już nie.

Drwal nie marnuje zimy na jątrzenie ran, po porażce. Siada do komputera, czyta artykuły, fora, ogląda amatorskie filmiki instruktażowe. W następnym sezonie będzie gotów. Do lasu wyrusza wcześnie, jeszcze z końcem zimy, zanim rośliny zaczną ciągnąć wodę z ziemi. Z sercem w przełyku ścina swoje pierwsze drzewo. Jest z siebie dumny, wyszedł ze strefy komfortu i sprostał wyzwaniu. Wreszcie, zaczął coś wielkiego sam. Dopiero lata później, zadrży na wspomnienie wszystkich pomyłek jakie popełnił tamtego dnia i będzie dziękował Bogu, że uszedł z życiem. Idzie za ciosem i zwala kolejne drzewo a potem następne, ale daje się ponieść, jego piła grzęźnie w pniu ostatniego i ulega zniszczeniu. Będzie musiał kupić nową, ale to nie szkodzi, i tak była za mała i zbyt słaba na to czego będzie potrzebował w przyszłości.

Drwal czeka cierpliwie do wiosny, by wrócić do swoich drzew przy lepszej pogodzie. Okrzesa je wtedy z gałęzi i po porcjuje. W środku roboty tnie mu się coraz trudniej, uzmysławia sobie, że łańcuch piły trzeba ostrzyć. Kupuje pilniki i ostrzałki, uczy się nimi posługiwać. Zniszczy kilka łańcuchów nim opanuje technikę, ale w końcu mu się uda. Przychodzi mu do głowy, że siekierę też trzeba naostrzyć, poza tym przydałaby mu się druga, cięższa. Kupuje więc ją i zestaw kamieni szlifierskich, olej, zapasowe stylisko. Na koniec jeszcze skrzynkę, by pomieścić w niej wszystkie nowe narzędzia – jego warsztat się rozrasta.

Dopiero z końcem lata wraca do rąbania. Wie, że to za późno ale pochłonął go wir obowiązków. Drewno za bardzo wyschło przez ten czas, jest twarde i nie chce pękać – tak jak pomysły, którym pozwolisz leżeć za długo. Drwal obiecuje sobie nie popełnić więcej tego błędu, popełni go jednak nie raz. W ostatnie dni pracy ściga się z zimą. Nie rozumie jak to możliwe, że zaczął tak wcześnie a nie może zdążyć na czas. Zwala drewno pod daszkiem szopy i jest gotowy, ale tym razem nie wygląda zimy. Wie ile rzeczy zaniedbał, jak wiele więcej mógł jeszcze zrobić, jest świadomy swoich błędów, chociaż nie wszystkich. Jest to jednak kolejny krok do doskonałości.

Ciąg dalszy na sronie 7

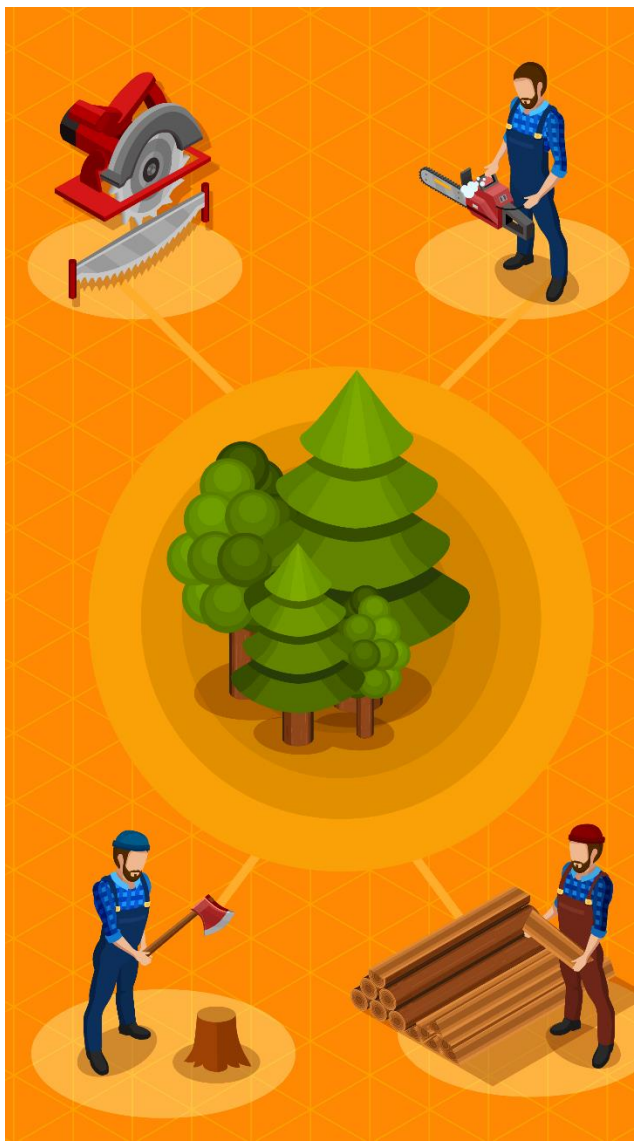

źródło: pl.freepik.com z dn. 29.01.2020 r.

Drwal nie poddaje się, przez lata nabiera wiedzy, doświadczenia. Kupuje książki, znajduje wiarygodne strony internetowe, rozmawia z innymi drwalami. Nauczył się prosić ich o rady, zadawać pytania. Wie już, że nie będą się z niego naśmiewać, jak bał się z początku, przynajmniej nie ci, których warto słuchać. Odkrył, że jest czas, by ścinać, czas by ciąć i czas by rąbać. Nauczył się, które drzewa dają więcej ciepła, a które mniej. Przekonał się, że kloce muszą być pocięte równo, gdy jednej zimy nie mógł zmieścić połowy z nich do pieca, i ciął je wszystkie jeszcze raz na pół, stojąc po kolana w śniegu. Nauczył się składować drewno w stosach, zorientowanych ze wschodu na zachód, w miejscu gdzie wiatr ma do niego łatwy dostęp, po tym jak grzyb opanował kiedyś wszystkie jego zapasy i dom całą zimę śmierdział pleśnią. Jego warsztat jest pełen narzędzi: pił, toporów, siekier, dłut, pilników, klinów, olei, ostrzałek i innych rzeczy, o których istnieniu i zastosowaniu zwykli ludzie nie mają pojęcia. Są też narzędzia antyki, wypolerowane i wiszące w domu jako ozdoby. Drwal nie wie czy kiedyś zdecyduje się ich użyć, ale wie, że potrafi się nimi posługiwać gdyby zaszła taka potrzeba. Nauczył się grabić sosnowe igły i trzymać w wielkiej beczce, by używać ich zamiast gazet jako podpałki, wie ile ich będzie potrzebował, ile musi zebrać. Tak jak pojął, że nie może polegać na małych gałązkach, które próchnieją i znikają zostawiając po sobie jedynie zwitki kory. Wykorzystał posiadane narzędzia i porąbał miękkie, suche kawałki drewna (nie dające wiele ciepła) na malutkie szczapki, które można zgrabniej poskładać i które łatwiej chwytają ogień. Nauczył się wykorzystywać węgiel z poprzednich ognisk do rozpalania nowych. Został mistrzem w swoim fachu, dalej jednak jest głodny wiedzy, nowych informacji i rozwiązań, które pozwoliłyby mu robić lepiej to co kocha.

Drwal czuje dumę gdy znajomi odwiedzają go w zimie i od wejścia do jego domu mówią „ależ tu ciepło”. Opowiada im wtedy o swojej pracy. Podnosi kawałek drewna leżący koło kominka i pokazuje go im. „Ściąłem ten wiąz niedaleko strumienia, bardzo kaloryczny. Twardy jak stal, pali się długo i gorąco, ale prawie nie da się go porąbać. Dwa razy musiałem ostrzyć przy nim swój najcięższy topór, nawet gdy wbijałem kliny! Nie wiem czy wart był całego tego zachodu”. W pewnym momencie zauważa jednak znudzoną minę gościa, zaczyna rozumieć, że nie interesują go jego historie, tylko efekt końcowy – ciepło, które daje jego ogień. Milknie więc. Uśmiecha się półgębkiem, gdy gdy gość oznajmia, że też chciałby mieć w domu żywy ogień i zapada się głęboko w siebie, w swoje myśli patrząc na trzaskające płomienie. Nie jest jednak głuchy, słyszy gdy goście i jego rodzina, szepczą za nim: „ciekawe o czym myśli gdy tak siedzi patrzy w płomienie”. Drwal wtedy uśmiecha się ponownie, bo zdążył zapomnieć o cieple, w którym się znajduje. Myślami odpłynął daleko, do swojej piły i siekier, które niedługo naostrzy, mimo że zrobił to nim odłożył je na zimę. Zdążył już zapomnieć o ogniu trzaskającym przed jego nosem i próbował właśnie zdecydować, które drzewo zetnie pierwsze nim nastanie wiosna.

Cykl „Moje teksty z szuflady”

„W objęciach magii”

Olga Zbroińska

Przeprawa na drugą stronę góry zajęła im trzy dni, a kolejne trzy poświęcili na przedarcie się przez las. Lonan i Bevan, który odesłał swojego wierzchowca, gdy trasa stała się nieprzejezdna, kłócili się przez całą drogę i jeden drugiemu robił na złość, przez co Ericka nie miała już do nich sił. Po drodze musieli zostawić swoje konie, ale mężczyzna zapewniał ich, że odnajdą je w drodze powrotnej. Oczywiście chłopak musiał wyrazić swoje wątpliwości, z czego nawiązała się kolejna dyskusja.

Ericka westchnęła. Powietrze po tej stronie góry było wilgotne, przez co włosy kleiły im się do skóry. Zupełnie jak we śnie.

Wyniosła budowla górująca nad niezalesioną płaszczyzną klifu była większa, niż przypuszczała; pięła się dobre kilkadziesiąt stóp w górę, aby zakończyć szpiczastym szczytem wieży, pokrytym starymi dachówkami. Jakiś ptak próbował usiąść na dachu, ale jedna z płytek ześlizgnęła się i rozbiła w drobny mak, uderzając o ziemię kilka metrów od nich.

- Uważaj, ten budynek się sypie – ostrzegł ją Lonan.

- Czego się spodziewałeś, młody, po ruinie?

- Ja tylko stwierdzam fakty!

Ericka, nie słuchając ich, wślizgnęła się do środka.

- Zaczekaj!

Przeszli przez próg obok leżących w pobliżu drzwi, które nagły podmuch wiatru musiał wyrwać z zawiasów.

Wnętrze było w równie kiepskim stanie. Kamienne schody, niegdyś stabilne, popękały, a niektórych stopni brakowało. Ściany obrosły mchem i pleśnią i mimo ich nieszczelności, powietrze wewnątrz było gęste, zatęchłe. Gdy tylko weszli kilka kroków dalej, zaczęli zanosić się kaszlem, czując silne drapanie w gardle.

Zaczęli wspinać się na górę, kaszląc raz po raz i kichając z powodu nagromadzonego kurzu. Stawiali niepewne kroki, zastanawiając się, czy rzeczywiście będzie to kres ich podróży i czy aby na pewno dobrze trafili. Plotki nie są wiarygodnym źródłem informacji.

Usłyszeli nad głowami skrzypnięcie desek i odruchowo popatrzyli po sobie. Z góry zleciała wrona, kracząc przeraźliwie i młócąc powietrze czarnymi skrzydłami. Zaniepokojeni i spięci, doszli do drewnianych drzwi i lekko je popchnęli, niepewni co tam zastaną.

Zawiasy skrzypnęły złowieszczo. Mimo, że było południe, w pomieszczeniu panował półmrok. Nikłe promienie słońca próbowały się wedrzeć do środka przez dwa maleńkie otwory wielkości dłoni, usadowionych po przeciwległych stronach pokoju na planie sześciokąta. Wszędzie było pełno kurzu, a twórcy okazałych pajęczyn zwisających z sufitu dawno opuścili swoje schronienie. Pod ścianami stały puste regały, a w jednym z rogów majaczył jakiś kształt.

Bevan i Lonan próbowali zatrzymać Erickę, ale zignorowała ich ostrzeżenia i wyrwała się do przodu. Stanęła kilka kroków od skulonej sylwetki.

- Gwen? Czy to ty?

Postać drgnęła na dźwięk jej głosu. Cała trójka wstrzymała oddech.

Na twarzy dziewczyny błądził uśmiech, splątane włosy zakrywały jej oczy.

- Gwen! - Ericka podbiegła do siostry, drżącymi rękoma odgarniając kosmyki z jej twarzy.

Zamarła.

Wzrok siostry był nieobecny, źrenice były tak rozszerzone, że nie było widać tęczówek. Raz po raz poruszała głową, jakby do rytmu muzyki, którą tylko ona słyszała. Dopiero teraz zauważyli, jak bardzo jest wychudzona.

Lonan opadł na kolana tuż obok. Jego ciało drżało w konwulsjach. Ujął dłonie ukochanej tak delikatnie, jakby była zrobiona z porcelany. Przesuwał wzrok po jej twarzy, mrugając nerwowo i oblizując usta.

- Kto ci to zrobił? - wyszeptał ochrypłym głosem.

Czy jest wśród nas jakiś młodzieniec,
Który wie, czym jest rumieniec?
Już wyjaśniam! Olaboga!
Genezę tak pięknego słowa.

Może wpierw się zastanówmy,
Kiedy się pojawia owy
I na stałe się umówmy,
Że ma kolor purpurowy.

Wymieniany gość już wcześniej,
Dość otwarte ma podejście.
Bowiem zawsze w mig przybywa
I policzki nam okrywa.

Każdy przez to jak na tacy,
I ile w to nie włożyć pracy,
Zawsze wprasza się niechciany
Kiedy ktoś jest zakochany.

I nas wszystkie, drogie Panie
Wpędza wnet w zakłopotanie.
Proszę państwa, ja wam mówię,
Że cholernie go nie lubię!

Bo pojawia się też zawsze,
Kiedy w twoje oczy patrzę.
Więc zakończę jednym zdaniem,
-Że rumieniec zakochaniem.

Elżbieta Gomuła

fot. Natalia Laska

Łódź - zapisano

Łódź
Ludzi porównać można
Do takich zgubnie zbierających
Na brzegu piasek.
Czyli takich
Apatycznych bez marzeń.

A ja mam łódź,
Wypływam nią w morze marzeń.
I płynę, płynę, płynę...

W me ręce wpada skarb,
Owoc wytrwałości
Prawdziwy bursztyn morski.

Łódko płyń
Dalej, dalej, dalej
Bo moje ręce wtedy
Złapią jeszcze raz
Słodki owoc marzeń.

Asia Otręba

Znajdź nas i polub na Facebooku

/ODM-Studnia-Otwarta-Kultura

MBP KĘDZIERZYN-KOŹLE

Kędzierzyn-Koźle
Miasto możliwości

„Echo Studni"
Wydawca: Miejska Biblioteka Publiczna w Kędzierzynie-Koźlu
Adres redakcji: ul. Poniatowskiego 1-3/II, 47-200 Kędzierzyn-Koźle
tel. 77 403 68 58
e-mail: studnia@mbpkk.pl

Opiekun redakcji: Bronisław Piróg
Zespół: Amelia Andruszkiewicz, Kornelia Bernacka, Elżbieta Gomuła, Zuzanna Koziar, Natalia Laska, Oliwia Morel, Joanna Otręba, Jacek Pelczar, Łukasz Prochera, Michał Thomys, Olga Zbroińska